Niedziela. Kraków, dnia 1. Września. 1867.

NOWINY ZE ŚWIATA.

Nr. 17. Rok V.

Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go. Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

Inseraty przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 centów na stępel, za każde umieszczenie.



Przedpłata wynosi: rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 c., kwartalnie 75 c., licząc już w to przesyłkę pocztową.

Listy z pieniądzmi mają być adresowane do Redakcyi w Krakowie pod Liczbą **93** przy ulicy Grodzkiej.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Od Redakcyi.

Na 500 prenumeratorów, którzy najregularniéj odbierają „Nowiny“, nadesłało przedpłatę na drugie półrocze b. r., dopiero 54. Przy najlepszych chęciach Redakcyi i bezinteresownéj pracy, niepodobieństwem jest z takowego przychodu koszta druku opłacić, tém więcéj, że wielu Szanownych prenumeratorów jeszcze za lata przeszłe pozostali dłużnymi. Wzywamy więc wszystkich, którym dobro i oświata ludu polskiego na sercu leżeć powinny, o szczere poparcie usiłowań naszych, dłużników zaś o spieszne nadesłanie należytości, gdyż nie mając innych funduszów, wydawnictwo téj ludowéj gazetki, musielibyśmy zawiesić do czasu ściągnięcia zaległości na właściwéj drodze, abyśmy i naszym zobowiązaniom zadosyć uczynić mogli.

Prześladowania religijne na Litwie.

(Według zeznań naocznych świadków).

Ciąg dalszy.

Na drugi dzień, komisya nie zrażona, pierwotnym oporem ludu, ponownie posłała kozaków i żandarmów do wsi Wyni i miasteczka Bobowni. Do zgromadzonych, podobnie jak dnia poprzedniego, odezwał się Łabunców, w języku moskiewskim „Car chce, żebyście byli prawosławnymi dla tego, że i on jest prawosławnym“. Lud mu znowu powtórzył: „my niechcemy prawosławia i w jakiéj wierze urodziliśmy się, w takiéj chcemy umierać“. Wtedy pochwycono organistę Lewkowicza i poprowadzono do kwatery komisyi i kazano, aby podpisał akt przejścia na prawosławie, obiecując mu za to pewny dział ziemi w nagrodę. Wszakże gorliwy ten katolik odpowiedział: „ziemi niechcę i prawosławia nie przyjmę“. Natenczas członkowie komisyi grozili, że go na Sybir zeszlą i natychmiast kazali go zamknąć w chlewie.

Po nim przyprowadzili Jurgielewicza Józefa, ślusarza z miasteczka Bobowni.

Kiedy i ten nie zważał na wszelkie postrachy komisyi, i niechciał przyjąć prawosławia, mimo zachęcenia go obietnicami nagród, również kazano zamknąć go w chlewie.

Następnie wzięto się do włościan. Przyzwano Kazimierza Kozłowskiego i Franciszka Juchę, obudwóch ze wsi Wynia i jednego jeszcze. Kozacy knutem wpędzili ich do kwatery komisyi, a tam kułakowali, bili pięściami w twarz i w głowę.

Sprawnik z żandarmem przyciągnęli ich gwałtem do stolika, na którym był papier, i wciskali im pióro do ręki, by się podpisali. Włościanie zaś z obawy, by przemocą nie wymogli od nich i samych podpisów, popadali na ziemię. Urzędnicy widząc taką wytrwałość prawdziwych katolików, kazali i tych trzech wsadzić do chlewa.

Przywlekli następnie Dominika Juchę ze wsi Wynia i powsiedli nań piorunując: „dla czego nie przyjmujesz prawosławia“. Dominik wstrzymał się od odpowiedzi. W téj więc chwili obalono go na ziemię, bito pięściami, kopano i deptano nogami, i tak dopiero styranego podniesiono i przyciągnięto do stołu. Żandarm Lewonow z nieświeżskiego okręgu, wetknąwszy mu pióro i uchwyciwszy za rękę podpisał go, i zaraz ogłoszono: „że jest już prawosławnym“.

Potem pochwycono włościanina Citko, także ze wsi Wynia. Kiedy i ten wzbraniał się dać swojego podpisu, rzucił się na niego sprawnik, bił go pięściami w głowę i twarz, i dopiero nieprzytomnego przyprowadzić kazał do stolika i podpisał go. Z kolei wzięto Wincentego Juchę i z tym w tenże sam sposób postąpiono.

Nareszcie kazano kozakom i żandarmom bić knutami włościan, stojących na podwórzu i przyciągać po kilku do komisyi, która podpisywała ich nazwiska, nie pytając się już nawet, czy kto chce lub niechce być prawosławnym.

Wtedy to pastwienie się, męczarnie i okrucieństwo były bez granic. Starszyzna Bernowicz, któremu dana była pełna władza męczenia, prawdziwie nurzał się we krwi niewinnéj ludu. Wielu z włościan tak było poranionych, iż przez całe prawie lato nie mogli w polu pracować. Między innemi Gruszewicz zupełnie rękę miał wykręconą.

Gdy już w ten sposób popodpisywano wszystkich stojących na podwórzu, posłano żandarma do chlewa, by na osadzonych tam użył wszelkich środków, któreby ich skłoniły do zgodzenia się na podpisanie. Żandarm kazał im rozbierać się do naga i straszył ich biciem. Jurgielewicza uderzył w twarz dwa razy, kazał mu ubrać się i wypchnął go z chlewa. Późniéj wyprowadził organistę i trzech chłopów; straszyli ich, że ich znowu bić będą, i na Sybir wyślą, ale oni powiedzieli urzędnikom: „choć na Sybirze, to katolikami umrzemy“. Taką odpowiedzią rozdrażnieni urzędnicy, gwałtownie wrzasnęli: „Otóż będziecie prawosławnymi!“ i zapisali ich na prawosławie. Jurgielewiczowi zaś i Lewkowiczowi grozili: „my z wami rozprawimy się“. Wyszli potem urzędnicy do włościan i ogłosili im, że oni już są prawosławnymi, chociaż żaden z włościan tego nie uznał. Nareszcie kazano im rozchodzić się do domów i na tém skończył się dzień drugi.

Patrząc na łzy, krew i boleść tego nieszczęsnego ludu, słysząc jego jęki i narzekania, krew się ścina w żyłach. Serce miećby trzeba skamieniałe, by z nim wspólnie nie zapłakać. Wśród łez i krwi na podwórzu popa, kazano mu stać się prawosławnym!

Lud wraca do domów, przez drogę wylewa łzy rozpaczy i wzywa pomocy niebios do wytrwania w mękach przy swéj wierze! Wróciwszy jednak, tają przed żonami i dziećmi, że ich ogłoszono za prawosławnych i myślą jeszcze o środkach ratowania się. Lecz żony z zapłakanych twarzy mężów rychło poznały o co rzecz chodzi. Wnosi się żal niesłychany, wszędzie słychać płacz i łkanie. Tu mąż wybiega z domu wołając: „zginę, a nie będę prawosławnym“; żona dopędza go, wstrzymuje, błaga o wytrwałość. Tam mąż szuka żony, nieszczęśliwa wybiega z domu z rozpaczy! W koło domów smutek niesłychany i trwoga przerażająca. Snuli się wszyscy po polach jak widma, i staczali

wewnętrzną walkę rozpaczy. Truchleć trzeba było na ten widok. „O Boże! wierzę mocno, że łzy te krwawéj boleści niewinnego ludu wylane za religię, są to nasiona Twéj sprawiedliwości, — tylko daj im rychły wzrost Panie!“

Kiedy takie boleści przejmowały wiernych wyznawców kościoła Chrystusowego, siepacze carscy spali, by nabrać sił nowych ku wytaczaniu nowéj krwi i świeżych łez ludu katolickiego.

Jakoż nazajutrz spędzili szlachtę z zaścianków: Dunicz, Pieczuran, Szamowa, Rulewa, Rudnik i Wieleszyna, a zarazem posłali kozaków po wspomnionych Jurgielewicza i Lewkowicza. Gdy wszyscy już zgromadzili się na naznaczoném miejscu egzekucyi, wychodzą z kancelaryi komisyi urzędnicy i pop. Jeden z urzędników, jak zwyczajnie, odzywa się do zebranych: „Car chce, żebyście przyjęli prawosławie“. Lud stojący odpowiedział; „pokażcie nam ukaz“. Wtedy pośrednik zawrzeszczał: „ja sam ukaz! kozacy! żandarmi! wziąść tych buntowników!“ i wskazał na Daszkiewicza, Korbuta, Lubeckiego i Sieradzińskiego, z zaścianka Dunicz.

Wprowadzono ich do kancelaryi i kazano się podpisać. Gdy ci podpisów odmówili, żandarm, pośrednik, horodniczy i sprawnik bili ich pięściami i knutami, bili bez miary, bili bez miłosierdzia z największą zajadłością. Sieradziński starzec siedmdziesiątletni był tak zbity, że go wynieść musiano bezprzytomnego.

Wciągnięto następnie do kancelaryi Zieniewicza i wielu innych, bito ich podobnie, a kiedy się zaś nie chcieli podpisać na prawosławie, wzięto się do nowego okrucieństwa. Zieniewicza ze związanemi w tył rękami obalono i przywiązano do nóg u łóżka, że ten podnieść się nie był w stanie i w takiéj pozycyi zostawiono go przez kilka godzin. Późniéj porwano go, przywiązano za ręce do żelaznego pręta u szafy i tak odciągnięto, że zaledwie końcami palcy dotykał ziemi. Innych rozpinali na krzyż u węgłów domu. Lecz wszystko daremnie.

Przywlekli znów Szamowicza, Jurgielewicza i Lewkowicza, i również tyrańskich używali środków dla skłonienia ich do przyjęcia prawosławia. Widząc zaś ich nieugiętych, kazali wtrącić do chlewów. Była to godzina 12 w południe, urzędnicy więc jak pierwszego dnia udali się na obiad, dając zlecenie znowu kozakom i żandarmom, żeby przygotowali lud do przyjęcia prawosławnéj wiary, i zeby sobie pochulali! Wiemy co to znaczy. Przez dwie blizko godzin kozacy w najstraszniejszy sposób pastwili się nad ludem. Nieszczęśliwi prosili tylko Boga o zmiłowanie się lub śmierć prędką. Krew i łzy męczonych katolików pociekły strumieniem. Kozacy i żandarmi uganiali się bez wytchnienia, deptali po omdlałych, a byli niezmordowani tém więcéj, że im szalonéj zawziętości dodała wódka, któréj już przed tem bez miary im dostarczono. Obnażonemi wywijali pałaszami i kalecząc wołali: „głowy wszystkim pościnamy, jeśli nie przyjmiecie prawosławia“. Było to prześladowanie, jakie w dziejach Nerona i Dyoklecyana napotkać tylko możemy. Straszna ta zapamiętałość zbirów moskiewskich oburzyła nawet jednego Moskala prawosławnego. Starszyna kancelaryi osowskiéj, Pietruk, (jak go powszechnie pod tem mianem znano) chłop prosty, poczuł w swéj piersi głos sprawiedliwości bożéj, któréj mu rodacy jeszcze nie wydarli. Nie mogąc znieść tego barbarzyństwa, wpada do urzędników wołając co sił: „ja porzucam włożony na mnie obowiązek, nie chcę patrzeć na zbrodnie (kryminały), które wy popełniacie pod mojém okiem i w moim okręgu“.

Młodsi z prześladowanych, którym sił jeszcze nie zabrakło, ratowali się ucieczką i kryli się po lasach o głodzie przez dni kilka; starsi zaś zmordowani pastwieniem się żołdaków moskiewskich i zamknięci po chlewach, zmuszeni byli oczekiwać nowych tortur.

Dalszy ciąg nastąpi.

Co słychać w naszéj Galicyi?

Ciągle słychać o biédzie, jaka się zrobiła z dopuszczenia Bożego przez powódź, i jaka będzie znowu przez to, iż słoty tak przeszkadzały zbiorom. Ale rozprawiać tylko o biédzie, a nic nie radzić, to się biédy nie odsunie; takby powinno być, żeby nas biéda choć raz rozumu nauczyła, kiedy nas często dobre rady nie pouczą. A jest nawet na nas przysłowie z dawien dawna, „że mądry Polak po szkodzie“. Ale to przysłowie to się teraz u nas nie sprawdza, bo często i szkoda nie nauczy nas rozumu. Bądźmyż więc od dziś przezorniejsi, i niechaj biedy i szkody, wyjdą późniéj na nasz pożytek. Otóż chcemy tu mówić do was ludzie kochani o tém, o czem my już w przeszłym roku w tém tu piśmie wspominali, a to o *kasach oszczędności*. Prawie też i „*Tygodnik lwowski*“ dla Was także pisany, zachęca Was do tego. Pomyślcie Wy przełożeni o tém, jakim to łatwym sposobem temi kasami gminy przyjdą do majętności, bo nie będą w razie potrzeby udawać się do lichwiarza na drogi procent, albo marnić chudobę, tylko sobie na malutki procent wzięliby ze swojéj gminnéj k a s y o s z c z ę d n o ś c i. Ot na ten przykład: teraz w téj klęsce w kraju, toby się gromady choć na razie ratowali swoją kasą oszczędności, i tak we wszelakiéj potrzebie.

A to, coś my wam tu roku przeszłego podali, jak to zacząć, tak wam to i dziś powtórzemy z tym dodatkiem, że wam to dziś uczynić, gdy macie samorząd w ręku po gminach, przyjdzie daleko łatwiéj.

Otóż tak se pocznijcie w téj rzeczy ludzie kochani: kupcie sobie, lub dajcie zrobić skrzynkę okutą z dobrym zamkiem, zanieście tę skrzynkę do naczelnego w gminie, lub przysiężnego, i postanówcie, ile was jest gospodarzy w gminie, każdy wrzucić co tydzień dwa centki do téj skrzynki w obecności naczelnego lub radnego, a pisarz gromadzki niech sporządzi regestr i w nim zapisze, ile włożonych pieniędzy. Tak gdy będziecie odkładać cały rok, wiecie wy, wiele z dwóch centów zrobi się? Oto, jeżeli na to mówiąc, będzie w gminie 500 gospodarzy, to z tych centków urośnie wam za rok 520 reńskich wal. austr., piszę: *pięćset dwadzieścia reńskich*, suma, którą się już gmina w razie potrzeby ratować może, pożyczając sobie i oddając znowu na cały kapitał z maleńkim procentem. Np.: kto pożyczy z téj kasy 50 złr., żeby co tydzień oddał 1 złr., a wypłaci do roku całą sumę i prowizyą.

Otóż patrzcież ludzie mili, gdybyście tylko przez jeden rok składali w gminie średniéj, a już urośnie spora sumka, a cóż dopiero, gdy wytrwacie i przez drugi, i trzeci rok składać będziecie, dodawszy do tego prowizyą, jak kto pożyczy, tobyście mieli blisko dwa tysiące złr., grosz piękny na jedną gminę. A czyby was też zubożył ten centek, dwa w tydzień? Ani byście tego czuli, boć na to mówiąc, ileż to każdy z was wyda po centku, to na tabak, to na bułeczkę dziecku, lub na jakiś figiel popróżnicy, albo na przemierzłą gorzałkę, a musi być, a na taką pożyteczną rzecz byście mieli żałować? niepodobna. Niech jeno każdy gospodarz ujmie sobie w tygodniu pół kieliszka wódki, a będzie miał do k a s y o s z c z ę d n o ś c i.

Wierzcie nam ludzie drodzy, że w inszych krajach, to tylko tym sposobem ludzie przychodzą do wielkich majętności. Jak to ot i w Anglii, gdzie jest dużo bogactwa, to widzicie, wszystko idzie z pracy i z takich kas oszczędności, że ludzie przychodzą do dobrego bytu.

O posłuchajcie nas gminy nasze, a nie pożałujecie, wszakże my, co tu piszemy, życzemy wam jak ojciec, jak matka, dobrze i szczerze i chcemy waszego dobra, i kiedykolwiek, i wczémkolwiek posłuchaliście nas i poszli za naszą radą, dobrzeście na tém wyszli. Tak i w tém zaklinamy was, niech chociaż kilka gmin w Galicyi sprobuje i to zacznie, a za pare lat uzna pożytek z tego, i inne gminy pozazdroszczą im; a i my może jeszcze doczekamy dobrych skutków z téj naszéj rady, i z waszéj pomyślności serca nasze cieszyć się będą; a i wy nas w przyszłości błogosławić będziecie!

Co słychać na szerokim świecie?

Wiedeń. Przed ziazdem obu cesarzów w Salcburgu, Wiedeń był zajęty układami, jakie prowadzili panowie węgierscy i niemieccy do tego użyci, aby się porozumieć, jakie ciężary przypadną na same Węgry, a jakie na inne kraje pod Austryą zostające. Układy te pociągną się dosyć długo, bo są różne w tych sprawach interesa, które nagle ugodzić się nie dadzą. Naprzykład, co do długu Państwa, Węgry nie chcą tyle na siebie przyjąć, jak znów my byśmy radzi, aby na inne kraje lżéj było. Tak jest i z podatkami, bo Węgry będą sobie teraz sami podatki nakładać i wybierać.

Najjaśniejszy Pan jeszcze przed swojemi urodzinami odjechał i z całym dworem, i z Najjaśniejszą Panią, i z ministrami do Salcburga, na powitanie Napoleona cesarza, który z naszym cesarzem ziechał się tam już 18 sierpnia. Co tam z tego ziazdu wypadnie i o czém będzie narada, to wam poniżéj spiszemy. Teraz zaś znów donieśli z Wiednia, jako znowu nowa żałoba na dwór cesarski przybyła, gdyż królowa Neapolitańska Marya Teresa bliska krewna cesarza umarła na cholerę we Włoszech. Smutek za smutkiem spotyka tego roku Najjaśniejszych Państwa. Bo nieszczęście, jak to mówią: nie chodzi po ziemi tylko po ludziach. Lecz da Pan Jezus, że po złéj chwili, to znowu dobre szczęśliwe i wesołe nadejdą, bo to zwykle Pan Bóg tak ludzi probuje.

Donoszą z Salcburga, jako 18 sierpnia oba monarchowie ziechali się. Cesarz nasz, jako i cesarzowa wyjechali naprzeciw Napoleona i jego żony do dworca kolei, gdzie po serdeczném powitaniu, obie pary cesarskie pojechały do zamku dworskiego odkrytemi powozami, wśród hucznych od publiczności okrzyków. Wieczór była prześliczna iluminacya, nietylko samego miasta, ale i jego okolic pięknych; potém wszyscy dostojni goście, pośli do teatru, który był przepięknie przybrany.

Najjaśniejszy Pan ofiarował cesarzowi Napoleonowi do przejazdki, tego ślicznego siwka, na którym w czasie koronnéj węgierskiéj, wyjeżdżał na plac koronacyi.

Włochy. Gazety wiedeńskie donoszą, co się to ta dzieje w okolicy Rzymu, gdzie taka straszna cholera wybuchła, jakiéj jeszcze nie było. Wybuchła w miasteczku, gdzie dawny król Neapolitański ze swoją rodziną mieszka, a którego matka a ciotka naszego cesarza, nawet umarła na tę straszną chorobę. Oto jak z tamtąd piszą: „We wtorek d. 6 sierpnia, pokazały się pierwszse cholerycze napady. Nazajutrz zachorowało już przeszło sto osób, a z tych niektóre, jakby piorunem rażone, na ulicy lub w kościele umiérały. Przedstawiał się widok rozdzierający serca. Rozpacz i obłąkanie doszło do najwyższego stopnia, gdyż właśnie w tém mieście brakowało wszelkich środków na powstrzymanie niespodziewanie wybuchłéj choroby. Nie było lekarstw, ani szpitalów urzędowych, a miejscowych lekarzy jeno dwóch. Przerażeni i trwogą śmiertelną przejęci nieszczęśliwi mieszkańcy, uciekali na wszystkie strony, unosząc ze sobą zarazę. W krótce cała droga wiodąca do Rzymu, zasłaną była wozami i piechotnemi. Wielu umierało po drodze, inni znów dociągnęli do Rzymu, aby tam, gdzie sądzili się bezpieczni, ducha wyzionąć. Władze papiezkie robiły, co jeno można, aby nieść pomoc w takiém zamieszaniu. Wysłano natychmiast lekarzy, apteki, stróżów szpitalnych do tego miasta, gdzie się cholera zawiązała. Kardynał Altiery, biskup, udał się zaraz w pośród przerażonéj ludności owéj dyecezyi, i rozdzielał z prawdziwie apostolską gorliwością duchowną pociechę, jakoteż lekarstwa i jałmużny; ale niestety i on padł ofiarą straszliwéj choroby i zakończył pobożne życie swoje. Inni kardynałowie robią to samo; oddział zuawów poszedł do tego miasta dla ratónku ludzi. Dzielni ci żołnierze robią co mogą z zadziwiającą odwagą i poświęceniem. Pilnują i pielęgnują chorych, kopią groby i grzebią umarłych, gdyż wiele trupów leżało niepogrzebanych, bo miejscowi grubarze trwogą przejęci, odmawiali z początku pełnić daléj swą służbę.

Najmłodszy brat króla Neapolitańskiego, był jeden z pierwszych, co dostał cholery. Królowa matka nie uważając na siebie, pilnowała go w słabości, lecz w krótce uległa téj saméj chorobie, która od razu okazała się śmiertelną, to też o 8-my wieczór we czwartek żyć przestała. Tegoż dnia zachorowała jeszcze i jéj córka księżniczka.

Piszą daléj: Aby przedstawić okropność tego położenia, dość powiedzieć, że ksiądz spowiednik królowéj w chwili, gdy przy jéj łożu odmawiał za konających modlitwy, został nagle przez cholerę napadnięty tak, iż duchownéj swéj posługi nie mógł dokończyć. Aże drugi ksiądz wszedł i dokończył modlitwy.

W kilku dniach ta choroba zabrała 200 osób i to wiele samych znacznych, bo i ten książe syn zmarłéj królowéj, umarł też na nią.

Miły Boże! „Śmierć niezbita, bierze nie pyta“. Zdałoby się, że gdzie też taka królowa, królewicz w wygodzie i przy wielkim ratunku, mogli na cholerę tak marnie zginąć, a to nieprawda! w oczach Boskich wszyscyśmy równi i zarówno téż wszyscy straszne ciężkości tego żywota ponosić musiemy, nie uwolni nas od tego ani tron, ani wszelakie majętności, a żelżyć ich może jedynie wielka miłość Boga i ufność w Niego, jak i doskonała miłość bliźniego.

Francya. Paryż teraz jest zajęty najwięcéj tym ziazdem cesarzów w Salcburgu. Jedni mówią, że cesarz Napoleon pojechał tylko z grzeczności, na pocieszenie naszego cesarza, drudzy utrzymują, że z tego ziazdu wielkie, wielkie odmiany w Europie nastąpią. O wystawie w Paryżu ucichło przez to kilka dni, tylko nasi, co tam są, opisują czasami do gazet, te różne różności, jakie się to tam znajdują. Pisał kiedyś jeden z naszych o maszynach amerykańskich. Oto moi ludzie, aże zgłupieć, jak to czytać. Tam do takiego stopnia są wydoskonalone maszyny i tak prędko obrabiają drzewa, deski i wszystko. że jakbyś człeku na ten przykład zawiózł do tych maszyn drzewa z rana, a chciał mieć dom (budynek) z niego prędko, to ci na wieczór. jak nigdy nic, dom postawią; to nie żart! Bo tam widzicie nic rękami nie robią, jeno maszyną. Na pokaz to są tam na wystawie w Paryżu takie domy drewniane postawione, co ich na przekonanie, w oczach ludzi za godzinę rozbiorą i za godzinę ustawią.

Widzicie te takie doskonałości między ludźmi, to pochodzą z wielkiéj oświaty, a przez to i zdatności we wszystkiem. Jak to wszyscy téj oświaty powinni być rządni, bo za nią idzie wszelakie szczęście i dobrobyt!

Donoszą także, jak tam na dniu 15 sierpnia były w Paryżu urodziny Napoleona wspaniale obchodzone, tak jak jeszcze nigdy. Na téj uroczystości znajdowało się kilka milionów ludzi, bo to szczególnie ślicznie cesarz francuzki dla ludu tę uroczystość wyprawia. W ten dzień, to od rana lud prosty a biedny, dostaje jeść i pić co chce. Potem cała wystawa była im darmo pokazana, potem wieczór różne komedyje, teatra, i uciechy pokazują ludowi darmo.

Królestwo Polskie.

Gazety o niczem z tamtąd nie piszą, tylko znowu o ciągłém prześladowaniu wiary katolickiéj w krajach polskich pod Moskalem będących. Na Zmudzi, to już duchem chcą wykorzenić katolicką wiarę, tak dalece, że tam już nie wolno nigdzie nawet statuy świętéj postawić, w jednem tam mieście n. p., była w framudze figura Matki Boskiéj, nie podobała się Moskalom, kazali Ją więc strącić, a gdy nikt tego nie chciał uczynić, rozkazali to uskutecznić żydom, co też się stało.

Oto znów piszą z Warszawy: „Moskale we wszystkiém co czynią, są bezbożnikami. Dotknęła nas straszna klęska cholery; nie dość na tém, męczy i dręczy nas jeszcze gorzéj od zarazy dobroczynny rząd i jego policyja. Zaledwie kogo brzuch zaboli, wpadają policyanie z krzykiem, że to cholera i wleką do cholerycznego szpitalu. Co gor-

sza, widziałem na własne oczy na powązowskim cmętarzu, jak z trupami ze szpitala cholerycznego, przywieziono 3 jakichś biedaków jeszcze na wpół żywych. Gdym zwrócił na to uwagę policjanta, chciał mnie przyaresztować. Przekupnie także krzyczą na gwałt, pod pozorem albowiem cholery, moskiewscy policyjanie zabierają im różne wiktuały, które następnie najspokojniéj ziadają ze swemi żonami i kochankami, lub sprzedają; słowem, Moskal umie ze wszystkiego korzystać.

A znowu piszą Gazety, że na Litwie, takie wyszło rozporządzenie, iż który z panów dziedziców słusznie, czy nie słusznie jest na Sybir posłany, aby do dwóch lat były jego dobra moskalom sprzedane, bo jak dwa roki wyjdą, to w takim razie samowolnie sobie Moskale te dobra zabierą. To jużcić w takim razie, każda rodzina polska woli za bez cen sprzedać, niż żeby potem darmo zabrali, a kraj przeto moskwici się co raz bardziéj. A jeszcze doradzają moskale rządowi, aby zabrał Polakom Matkę Boską *Ostrobramską*, który to obraz cudowny czczony i cudami wsławiony na Litwie, tak jak u nas Matka Boska Częstochowska.

Dosyć, że ani spisać tych krzywd i okrutności, które oni naszym braciom wyrządzają.

Korespondencya.

Z Krynicy d. 23 Sierpnia 1867.

Panie Redaktorze Nowin!

Smutne rzeczy wam donosimy, ato takie, które każde ludzkie serce zgrozą i przerażeniem przejmuje. Posłuchajcie, na jakie to drogi zły duch wiedzie człowieka, kiedy Boga odstępuje. Wanio Garbera gazda z Tylicza, ojciec czworga dzieci, szedł na jarmark do Gorlic o zakupno wołów, na Hucie w karczmie na Rozdrożu zastał handlarza bydła, włościana z Lipnika (z Węgier) Jacka Szestaka, którego znał z jarmarków; w rozmowie pokazało się, że droga im jedna, to też po śniadaniu poszli obaj manowcami i uboczami drogą krótszą ku Gorlicom, lecz nie oba doszli. Albowiem ludzie co ich na Hucie widzieli, i po nich z Hut wyszli, znaleźli ciało Wania Garbera z głową roztrzaskaną, ato w zaroślach nad wioską Berest. Zawiadomiony Urząd wsi czuwał na powracającago, i wnet o mroku zatrzymano mordercę, pędził on krowę z targu. Na zapytanie, przyznał się do zbrodni i wrócił pulares zabitego, w którym było 215. Złr. Mord dokonał kamieniem idąc ściészką za nieszczęśliwym. Widzieliśmy go, chłop to duży, bronet, ponurego wejrzenia. Oddano go pod Sąd, gdzie dalszego oczekuje wyroku.

Oj Panie Redaktorze! kara to Boża na człowieka, kiedy szatan tak łatwy do niego ma przystęp, iż się nie wacha dla lichéj mamony zabić brata. Oj uprzedzcież tam waszych czytelników, by ich Bóg chronił od pokus małych, bo te są początkiem dalszego złego, bo i cóż zresztą z tych pieniędzy krwią zbryzganych, jeżeli cień zamordowanéj ofiary po nocach spać nie daje, a palec Boży zawsze zabójcę dosięga haniebną śmiercią i potępieniem duszy.

Wanda.

Rozmaite przytrafunki.

Okropna burza. Donoszą z Jabłoni, tam od Pokucia karpackiego, jakie znowu nowe nieszczęście, dotkło naszą nieszczęśliwą krainę Galicyą. Oto jak donoszą:

W niedziele dnia 28 lipca, po nie zwykle parnym dniu, zerwał się nagle nad wieczorem niesłychanie silny wiatr, i posuwając z niezmierną szybkością gęste, ciemne chmury w kierunku Czarnéj góry, zaryczał okropnie po parowach naszego sioła, niszcząc i druzgocząc w szalonym pędzie wszystko, co mu opór stawiać śmiało. Odwieczne świerki z korzeniami wyrzucone lub rozpłatane, dachy z chałup pozrywane, płoty powalone, a z siana, które w czasie krótkiéj pogody w kopie zebrać zdołano, prawie ani śladu, zaś téj trochę ogrodowiny, stanowiącéj w naszych górach jedyną prawie nadzieję uboższych, zdeptane i zgniecione. Lecz większą jeszcze szkodę wyrządziła ta piekielna burza tém, że niedawno, bo ledwie przed dwudziestoma laty, z największą trudnością postawioną cerkiew, całkiem obaliła i do gruntu zniszczyła. Wszystko wewnątrz zburzone całkiem; ołtarze, świece, obrazy pogruchotane; szaty, książki i inne sprzęty kościelne poszarpane, zmoczone i poniszczone, słowem, w miejscu dawnéj cerkwi, tylko kupa nieużytych gruzów. Wicher tak był gwałtowny, że deski, któremi tutejsi mieszkańcy dachy pokrywają, o jakie tysiąc kroków daleko rzucone, zaś gątami z cerkwi, o kilka set kroków leżąca góra, cała zasianą została; co więcéj zerwaną

gdzieś deszczułkę, z takim impetem wiatr o dach rzucił, że ta, jakby strzałą dach świeżo deskami pobity, na wylot przeszyła i do dziś dnia w nim tkwi. Szkoda dotąd nie obliczona, ale tak wielka, że jéj sama gmina rady nie da, dlatego gmina udaje się do litości i wspaniałomyślności całego kraju, aby jakąś składką przyjść jéj w pomoc.

No, co już plag i nieszczęść tego lata w naszéj krainie, to strach, ale może też to już ostatni taki nieszczęśliwy rok, i jak nas Pan Jezus popróbuje, to potem obdarzy szczęściem i dobrém powodzeniem, byleśmy tylko wytrwali w miłości Bogu i bliźniego.

Gazeta Narodowa donosi z nad granicy moskiewskiéj, powiatu zbarazkiego, jakto tam gminy pojęły dobrze samorząd, i jak oddawna ułożyły się, jak się patrzy. Oto jak piszą: Gmina tutejsza daleko lepiéj pojęła nową ustawę gminną, niżeli inne gminy, bo widząc, iż tak obszernemu zakresowi, gmina nie da rady, a łączenie się z większemi gromadami niemającemi żadnéj oświaty, nie było dla niéj z korzyścią, więc połączyła się z dwoma obszarami dworskiemi i tutejszego pana Strzałkowskiego dziedzica dóbr, obywatela wielce poważnego, światłego i rozumnego na radnego gminy obrała. Tenże o dobro gminy dbający obywatel, na jednem z posiedzeń rady gminnéj podał projekt, aby stare a psujące lud obyczaje, to jest cało-tygodniowe obchodzenie wesel, chrzcin, pogrzebów, było zaniechane, a inny obyczaj na ich miejsce był wprowadzony. Uradzono więc, aby wesele nie dłużéj, jak dwa dni trwało u majętnego wieśniaka, a zaś u biednego, tylko dzień jeden. A co do chrzcin i pogrzebów, to tylko jeden dzień, tak u bogatego, jak i u biednego. Projekt ten, rada gminna cała przyjęła, a który ten przepis przekroczy, musi 5 złr. kary zapłacić. To też teraz, jeźliby kto po oznaczonym czasie weselnym i ze świécą szukał w téj chacie kogo, to nie znajdzie.

Bardzo pożyteczny obyczaj zaprowadzili tam w téj gminie, moglibyście ludzie kochani wszyscy pójść za tym przykładem, bo po cóż też po próżnicy i mitrężyć, i ekspensa daremnie łożyć, lub czasem i zadłużyć się, na niepotrzebne zbyt długie uciechy.

W Szarwarku w powiecie Dąbrowskim, dnia 30go Lipca spalił się folwark, przyczem dziecko pana dzierżawcy spaliło się.

A znowu w tarnowskim, tego samego dnia, we wsi Łuce, przy nalewaniu nafty przez nieostrożność, spalił się dom włościański, przyczem poniosła śmierć dziewka w służbie będąca.

Namiestnictwo Lwowskie, wydało temi czasy rozporządzenie takie, aby, ponieważ cholera ma być w okolicy Częstochowéj; ludzie nie szli tam na tegoroczne odpusty, jak również i na Kalwarją, dla tego, że w Wadowskim, pojawia się także cholera, ale rozkaz ten przyszedł już po odpustach zapóźno.

Już my wam tu w tém piśmie po kilka razy dowodzili, że nie na tém wasze zbawienie zawisło, abyście próżnując po odpustach biegali, tylko na tém, abyście w miłości Boga i bliźniego wytrwali i w pracy nie ustawali, to przez to więcéj sobie łaski z nieba ściągniecie, niżebyście na każdym byli odpuście, a bliźniego waszego nie kochali, i życie próżniackie wiedli, bo Bóg jest na każdém miejscu, i wszędy przyjmie wasze modły i westchnienia. Dlatego, tém bardziéj dziś, skoro o to władza przestrzega, nie idźcie więc nigdzie, ale w swojéj parafii pomódlcie się szczerze i z ufnością, a wysłuchane będą modlitwy wasze.

Gazety donoszą znowu z Francyi, o tym cudownym Zuawie, t. j. takim wojskowym, co leczy jakby cudem, tylko za dotknięciem: choroby i kaleki.

Myśmy wam już o tém pisali, i teraz powtórnie o tym cudzie znowu donoszą. Prawda, że Bogu nie ma nic nie podobnego, ale przy tém wszystkiem, żeby jeden grzeszny człek miał taką moc, to się zdaje niepodobna, musi tam w tém być jaki figiel, bo też i Pan Jezus wspominał kilka razy o fałszywych prorokach, aby się ich strzedz!

Drzewa owocowe od mchu uwolnić. Mech rozpościera się zwykle tylko na takich drzewach, które chorują. Na drzewach leśnych gruby porost mchu jest oznaką, że drzewo pruchnieć zaczyna. Na drzewach owocowych tworzy się zwykle mech, z powodu niedostatecznego pożywienia korzeni, to jest dla braku w témże kwasu węglowego i soli ziemnych, a drzewo cierpi przez to tém więcéj, że mech resztę soków pożywnych z niego wysysa, przez co drzewo traci siły i przestaje rodzić.

Dla uwolnienia więc drzewa od mchu i powrócenia mu sił żywotnych, rozkopuje się na wiosnę i w jesieni ziemię naokoło drzewa, aż do miejsca, w którém już korzenie rozgałęziać się zaczynają; wsypuje się w ten dół pół korca popiołu ługowego, z którego już ług wyrobiono, i przykrywa się go lekką ziemią. Potém bierze się gnojówkę ze świńskiego chlewu i obmywa nią pień i gałęzie. Temi dwoma środkami leczy się nietylko drzewo i przy życiu utrzymuje, ale nadto drzewo tak zasilone, staje się urodzajniejszém, niż dawniéj.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY, WYDAWCA I NAKŁADCA
Roman Kieres.

W Drukarni J. Bensdorffa, w Rynku Gł. od rogu ul. Wiślnej. Współpracowniczka *L. Leśniowska.*